ROZMAITOŚCI.

Dnia 12. Września. № 37. Roku 1855.

RAFAEL I FORNARINA.

Z francuskiego pana Méry.

1.

Legenda.

Legenda o związkach Rafaela z Forną uwiła piękny wieniec powiastek, któremi lud rzymski w wdzięcznéj pamięci rozsławić pragnął dziwa wielkiego mistrza, i cuda włoskiego pędzla. Jednę z tych powiastek pochwytujemy z kroniki, a trzymamy się opowiadania jakie zachował rękopis w bibliotece p. Vescovagli.

Pracował właśnie Rafael nad „Tryumfem Galatey" i ażeby być swobodniejszym, przeniósł się do domku swego *„in Borgo nuovo"*; ale i przy swobodzie nie rosła praca dla tego, że nieznachodził modelu do wzoru, jaki widział w swoich natchnieniach. Nie mógł w całym Rzymie dopatrzyć jasnowłosej dziewicy, podobnéj plemionkom niewieściego Olimpu, gdzie według podania starożytnéj wiary, same tylko złotowłose bawiły kobiéty, wyjąwszy jedną Palladę, która téż za to była bóstwem półmęskiém.

Rzym jasnowłosych kobiét mało wydaje; winę w tém przypisują słońcu, że poopalało matki, za matkami poszły córki, dla tego Madony Rafaela z téj pory ocienia wszystkie włos brunatny. Lecz teraz kiedy go otoczyły Psyche, Cupido, Amfitrite, Wenus, Galatea, wysilał się geniusz zchwycić tęcz oczu i włosu z Olimpu, i dla wprawy i wzoru tworzył „Ogrodniczkę jasnowłosą" chociaż poeta wyraźnie powiedział: *nigra sum sed formosa*, „czarna-m ale nadobna"; lecz to jeszcze dalekiém było od tego, co oko mistrza w Olimpie dopatrywało.

Więc we święta i w niedziele, kiedy po nieszporach lud się zbierał popod modrzewie i morwy, wychodził Sanzio do Subiaco, Tivoli, Albano, Gensano, Storty, do wiosek któremi Włosi Rzym okwiecili, i szukał złotego kwiatka; ale prócz wspaniałych smagłych piękności, o kruczych jak z Erebu kędziorach, nigdzie się nieprzebijał ani mech jasnowłosy.

Marniała w mistrzu ochota, dzieło rozpoczęte stygło, Rafael nieznachodził ani w Rzymie, ani za Rzymem odwzrocza do tego co dusza pojmowała, lecz ręka wyprawić nie mogła.

2.

Via dei Coronari.

Byłby może odstąpił Rafael połowę życia za model stosowny; życie cierpkie, martwe, gorzkie artyście, który je nawykł całe poświęcać słodyczom sztuki w przeczuciu rozkoszy rajskich, jakie w umyśle i w marzeniach mistrza istnieją; ale los, tylekroć swawolny, na tę chwilę jak zaklęty nie zsyłał Rzymowi ani jednéj twarzy olimpskiéj, ani podobieństwa do lica Galatey takiéj, jaką pieściła dusza Rafaela. Zesmutniał malarz, nędzniał widocznie, przyjaciele już go nie poznawali.

Nawet i do przybytku muzy swéj mało uczęszczał, niechęć przemagała ponętę sztuki, poruczał uczniom wytwory dzieła, sam i do porady nawet ociężał. Zamyślony i w zmartwieniach przesuwał się ulicami, aż przecie raz gwiazda zaświéciła. Wracając pewnego dnia do Borgo nuovo przechodził ulicą zwaną *dei Coronari*, i postrzega u drzwi piekarza siedzącą młodą dziewczynę w zadumaniu, oko ku niebu wzniesione, a z-pod rąk niedbale zwieszonych spadały skubane listeczki z kwiatka pod nogi.

Rafael spojźrzał na dziewczę;

I przytłumił silący się z piersi głos zadziwienia, na widok cudownego zjawiska w takiéj ulicy, gdzie coś podobnego widzieć pewnie się niespodziewał. Łaknące oko malarza zawrzało na widok doskonałości kształtów, które los przychylny szczęściu jego stręczył; wszakto poselstwo żywe, poselstwo z Olimpu przed nim, przebóstwienie dziewiczego panięcia, włos złotowłosy, uwity z wdziękiem, oczy modre, usta koralowe, kibić bogini greckiego pomysłu. Zkądby była, i czyli ją nieba z umysłu zesłały nie myślał i pytać Rafael, w téj chwili zatopił cały swój wzrok w jéj postać, a ręce jak ku modlitwie złożyły mu się.

Dziewczyna bez zmięszania patrzyła na wyraz wrażenia, jakie jéj piękność wywarła na obecnym przed nią mężczyźnie.

W Rzymie, w tém mieście gdzie ciało i marmur bóstwa przybiéra postać, gdzie promień kunsztu ogrzewa umysły a sztuka go wytwarza, kobiéta jest oswojona z ubóstwieniem płci swojéj i nie doświadcza pozornéj wstydliwości i zmięszania. Adoracya u nich jest we zwyczaju, i wynurza się jednostajnie przed świętym obrazem w kapliczce, przed posągiem na dworze jak i przed dziewczęciem u okna. Wielbiciel może snadnie paść na kolana na widok wdzięku, czy by to było u rogu ulicy, czyli na placu publicznym, a z przechodzących nikt by go o to nie ganił, że go czyni powiernikiem uniesienia swego. I Rafaela powściągnąć nie mogła ani myśl obojętności, ani uśmiech przedrzyzny młodego dziewczęcia, by nie złożył rąk swoich jak przed obrazem Madony.

Mam wreszcie odwzór widzenia mego! zawołał.

Dzieweczka wstała; lekki rumieniec rozlany po twarzy sam tylko przemówił za to wewnętrzne wzruszenie, jakie w niéj sprawiło niespodziewane ubóstwienie jéj wdzięków. Ale bądź z zalotności niewinnéj, bądź też z litości bynajmniéj

nie myślała skryć się do sklepu, gdzie jéj ojciec przy śpiewie „*Salve Regina*“ sadzał chléb do pieca; mimowolnie, nie wiedząc zaczęła już odgrywać rolę modelarki, i postawą swą z wyrazem niepokoju i powagi, wynurzyła tyle wdzięków uroczych, rozwinęła tyle ponęt prawdziwych, że malarz podnosząc rękę do czoła jak gdyby widzenie chciał przytrzymać, wyrzekł głosem przejętym od drzenia miłości:

Tak jest, tak, znalazłem nakoniec.

3.

Il Fornaro.

Pietro Gaffarelli, ojciec tego dziewczęcia, szczery Rzymianin, chwalił Boga jak kościół każe, uwielbiał Papieża jak Bóg przykazał, śpiewał pobożne pieśni kiedy chléb sadzał, a po pracy ściskał ukochane swe dziécię, ulubioną Stellę z uczuciem jakie miłość rodzicielska i wdzięk piękności wywabia. Stella była mu rozkoszą, była mu chlubą, i kiedy w niedzielę wprowadzał dziewczę do kościoła, serce mu żywiéj biło, dumniéj głowę podnosił, oko krążyło z chlubą, a usta jakby przemawiały: oto dziécię moje, ja jego ojcem! I Stella źrzenicą w oku rodzicom, była bożyszczem domu, który w Rzymie zawsze tchnie trochę pogaństwem mimo gorliwości w obronie wiary.

Póki Rzym stać będzie, zawsze tam posąg będzie wielbiony więcéj niźli gdzie indziéj. Niema w Rzymie rodziny, któraby nie święciła uroczystości jakiegoś posągu starożytnego; a Stella, bóstwo widome, zastępowała pod strzechą ojcowską plemionkę z dawnego Olimpu.

Co wymysł dziecka, co chętka zapragła, to było; ojciec i matka w wieczystém zachwyceniu przed nią, nie zasypiali, aż żartobliwy szczebiot dziewczęcia ucichł, a wstając rano szczęście dnia im się miliło, kiedy świéży, dzwięczny głosik obił się o słuch rodziców. Chodząca to miłość była, chodząca! Strojąc ją jak Madonę, mama zawieszała jéj na szyjce perły, ojciec wplatał w mięciuchne włoski kwiatuszki dobrane, i oboje uradowani sadzali córeczkę między siebie, i na głosy kolejnie przyśpiewywali sławę Stelluni.

A świątynią temu uwielbianemu bóstwu była piekarnia. Cóż to szkodzi? dla bóstwa skrytości niema. Bóstwo a zwłaszcza kiedy ma lat szesnaście, przy swoich wdziękach ozłaca wszystko; i wszyscy co przychodzili zdumiewali się, jeszcze i drugich przywodzili za sobą, ażeby się piękności napatrzyć. La via dei Coronari brzmiała pochwałami Stelli, sąsiedzi i sąsiadki swym miłym a słodkim językiem rozsławiali imię Fornariny Gaffarellich, i nie było w całéj dzielnicy nikogo, któryby sobie przebaczył niepamięć dnia, gdzie zaniechał pójść ujźrzeć i uwielbić Stelli.

Już-to tak jest we Włoszech, nawet dziś jeszcze, jeźli gdzie w którém mieście rozsławi się piękność jaka, rodzi się do niéj oraz i adoracya, i stowarzyszają się tłumy gorliwych wielbicieli. I ją też otaczali wielbiciele, Stella wiedziała o tém, i radowało się serduszko unoszone mimo swéj wiedzy w pychę

próżności. Dopełniała za to święcie obrzędu bóstwa, dla sąsiadów stroiła się, dla nich wyszukiwała najśliczniejszych kwiatów, dla nich wplatała je we włosy świetlące złotem przy słońcu, dla nich przybierała te postawy, z których jedna pokonała i Rafaela.

I wielki artysta poprzysięga w duszy, że ta dziewczyna wnijść musi do przybytku jego, i jako królowa na swoim dworze wystąpić. Świadom, ile sztuka włada sercami Rzymian, wchodzi do Gaffarellego; w chwili właśnie odważał chleby na wagę.

Signor Fornaro! — Mości piekarzu, mówi Rafael, wiedząc że żaden Rzymianin rzemiosła się swego nie wstydzi — przychodzę upraszać cię o jedną łaskę, za którę hojnie bym wynagrodził.

Bardzo proszę, a jaką? zapytał Gaffarelli.

Wyczytuję ci z twarzy, dodaje Rafael, że sztuki nadobne nie są ci obce; jesteś prawdziwy Rzymianin, i w duszy błogosławisz Ojcu świętemu za szczodre wydatki łożone na pałace i na świątynie.

Oh! co to — *per questo* — to prawda panie. W niedzielę, moja żona, moja córka i ja, kiedy wychodzimy zwiedzać kościoły, jak uczciwym Rzymianom przystało, nie możemy się z rozkoszy napatrzyć na te obrazy, które ty panie postwarzałeś z woli Ojca świętego.

Więc mię znasz?

A któryż Rzymianin nie znałby wielkiego, świetnego Mistrza Rafaela Sanzio d'Urbino? Moja żona jest rodem z Sienny, i opowiada mi zawsze o obrazach w zakrystyi u fary. Ale zkąd dla mnie zaszczyt witać cię panie w mym domu?

Mówiłem ci Signor Fornaro, że dopraszać się mam u ciebie przysługi, a przysługi niezmiernéj! Oto: czy słyszałeś kiedy o Galatey?

O Galatey?

Tak jest, młodéj bogini do któréj twoja córka podobna jak kropla wody.

Ah! znasz moją córkę?

Malarz, *mio Ben*, z powołania znać musi wszystkie piękne dziewczęta Rzymu, a twoja córka najpiękniejsza między pięknemi.

Wiem o tém, wiem! i mówisz więc że moja Stella podobna do Galatey?

Galatea była złotowłosa i twoja córka jest złotowłosa, a to jest cudem w Rzymie, gdzie wszystkie kobiéty są ciemnowłose; u Galatey oczy równych sobie nie miały, a oczy twojéj córki idą z nią w zawody. Nie wspomnę co za nos, jakie usta, jaka kibić, za tobą by przemówiły, ale bądź pewnym, że Olimp byłby na twoją córkę zawołał: oto Galatea! gdyby ją ujźrzał występującą z-pod wód, a perełki spływające po jéj wilgotném ciałku.

Do czegóż to mówisz panie o Galatey?

Ja jestem, Signor Fornaro, najnieszczęśliwszym z malarzy.

Jakto? ulubieniec Ojca ś., król malarzów; to niepodobna!

Nieszczęśliwym, bo od trzech miesięcy szukam modelu, i dopiéro wczoraj zobaczyłem u progów twoich, mój ojcze. Twoja córka jest jasnowłosa.

Jak jéj matka, i cóż ztąd...

Co ztąd? powiedziałem sobie: ta Galatea któréj wszędzie szukałem, w Rzymie, za Rzymem, ta Galatea która mię unikać zdawała się, a była mi konieczną jak powietrze którém oddycham, nakoniec ulitowała się nade mną, i przyczekała na mnie pod sklepem tu w tym zakątku ulicy. Tu się objawiła w całéj promienistéj świetności cudownych wdzięków swoich. Słońce igrało złotym jéj włosem, oczy ciały promieńmi nieba, a stała jak gracya olimpska. Oh! tego ci wysłowić nie mogę, co się we mnie działo, kiedy nieba w niespodziewanéj łasce swéj uwiły marzenia moje w ubóstwioną postać młodéj dziewczyny. Szukałem takiéj dziewczyny jak ta o włosach migotliwych do słońca złotem, usta pociągłe gniewem a śmiejące się, nosek cudnie rzeźbiony, i widziałem ją u tych drzwi; czy pojmujesz moje szczęście?

Ale do czego to wszystko zmierza?

Czy wiesz panie Fornaro, jak ja robię?

Jak pan robi?

Tak jest; czy wiesz jakim sposobem malujemy nasze obrazy?

Wszak macie paletę, pędzel, farby na kamieniu tarte w oleju...

To sposoby są rzemieślnicze, jest jeszcze coś więcéj przytém. Jest model, który przenika myśli malarza i przeobraża je w różne postawy. Model prowadzi rękę naszą i ogrzéwa nam serce, i jemu zawdzięczać, że schwytuje się natura żywa, jéj linia, jéj obłóg, wyraz, postawa, i muszkuły jak grają, światło w swych zwodach; wszystko to przeobraża się z modelu wiernie, cudownie; czy pojmujesz?

Doskonale.

Co za model! twoja córka.

Moja córka, model, model malarzowi! Ah Mości Rafael, więc to do tego zmierzały twoje przymówki?

I piekarz groźnie wstrząsł głową, odwrócił się do piekarni, i wziął się do chleba.

Signor Fornaro, nie wysłuchasz méj proźby?

Mój Mości, krew mi się burzy, byłem pomyślał... Co? Stella, tak rozsądna, tak skromna, w twojéj izbie, w obec uczniów twoich!.. Jak widzę, dodał Gaffarelli, przyszedłeś tu mój panie z nas się urągać!

Drogi Signor Fornaro, ja się urągać, ja! Ah! przysłuchaj się lepiéj prawdzie temu co mówię; nie unoś się za piérwszym popędem niegodnym męża prawego i bogobojnego, jakim ty jesteś. Niema na świecie, ktoby cię nade mnie więcéj czcił i poważał! Wiem jakie są przesądy, i te przesądy rażą twoje sumienie i niepokoją czułość ojcowską. Ale co do mnie, wierzaj, że sztuka u mnie jest świętą, kunszt religią, który uszlachetnia wszystko i uświęca każde tchnienie. Słuchaj panie, i nieobrażaj się; popatrz co za sława dla ciebie, dla córki twojéj! Ilekroć papież, kardynali, książęta, panowie, i lud Rzymu przechodzić będą mimo méj Galatey, uchylą czoła przed nią, zaklaszczą w dłonie i wywoływać będą: oto nadobna córka Fornara Gaffarellego. Ja córkę twą przetworzę w królowę, w boginię, będzie nieśmiertelną, wieki przeżyje, a błogosławieństwa towarzyć jéj będą wszystkich, którzy uwiel-

biają sztukę malarza. Czy pojmujesz, czy znasz piękniejsze przeznaczenie? I kiedy ludy pobożne przybędą odwiedzić Rzym nasz wieczysty, każdy z nich zechce oglądać obrazy moje, a najpiękniejszy pomiędzy nimi będzie ten obraz, gdzie stać będzie twoja cudowna Stella. Dla tego że wyraz *model* niemile brzmi ci, chcesz zerwać ze skroni córki twojéj koronę anielską, w którę ja ją ozdobić pragnę, potępić chcesz cudowną jéj piękność na wieczną niepamięć i ciemnotę! Nie kochasz córki twojéj!

Ja Stelli nie kocham!

Nie, nie kochasz jéj, ale siebie Fornaro, pysznisz się, że piękną jest, dumnyś, że po kościołach szepcą: Farnaro Gaffarelli piękną ma córkę. Na to ci serce rośnie i ojcowska duma się raduje! ale gdybyś ją szczerze kochał, dziękowałbyś mi za sławę, jaką dla niéj gotuję, sam byś wyszukiwał tego rozgłosu, który jéj dać pragnie mój pędzel. Nie, nie pozbawiałbyś ją téj chwały! Więc daj się wzruszyć; patrz i żona twoja przyszła i przyczyni się z prożbami za tą łaską na twoją córkę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ORDALIA.

Ordaliami czyli sądem Bożym nazywano w średnich wiekach rozmaite próby przedsiębrane na udowodnienie winy lub wykazanie niewinności obwinionego, a niekiedy téż i dla stwierdzenia wyznań wnoszącego skargę. Na tych próbach gdzie wola i władza ludzka mocy nie miała, obwiniony lub ktokolwiek poddający się sądowi Bożemu narażał się na niebezpieczeństwo widoczne: wkładał rękę w ukrop, chwytał w dłoń żelazo rozpalone i tym podobnie. Była wiara przytém, że na okazanie niewinności niesłusznie oskarzonego wpływa łaska Boża bezpośrednio, i rozporządza, by siły przyrody, w takim przypadku tylko winowajcę raziły a niewinnemu były ochłodą, lub wcale obojętne. Ztąd imię sądu Bożego czyli wyroku samego Boga, a u Anglo-Sasów „ordal“, zkąd téż wyraz Ordalia, w Niemczy najczęściéj używany, co znaczyło i zgadzało się ze staro-niemieckiém „Urtel—Urtheil“ (wyrok).

Początku tych sądów Bożych nie koniecznie szukać w chrześciaństwie, wiara w cuda szerzéj zachodzi; zwyczaj to odwieczny, pogański, i gości u rozlicznych narodów, bo jest w popędzie natury ludzkiéj. Owszem gdzie pierwotne prawodawstwo najlepiéj wyrobione, tam jest i wkorzenione to dziwne postępowanie sądowe, a Indye wschodnie nie są przykładem wyłącznym. I klasyczne wieki Greków występnją z przykładem w jednéj z tragedyi Sofoklesa. W jego „Antygonie“ przysypują zwłoki poległego Polynika ziemią wbrew woli króla Kreona, odmawiającéj mu pogrzebu uczciwego; przestępca zakazu pociągnięty do odpowiedzialności, tak mówi do rozgniewanego króla (wiersz 264 i daléj):

„Chcieliśmy jąć się rozpalonego żelaza,
Kroczyć po węglach żarzących i poprzysięgnąć,
Że nie nasza w tém wina, ani żeśmy w zmowie
Z tym, co się czynu tego zuchwale dopuścił.“

Wiara chrześciańska zastała już te zwyczaje u ludów, mianowicie u szczepu germańskiego, i jak we wszystkiém tak i w tém nie kuszono się o nagłe i zupełne obyczaju wykorzenienie, raczéj starano się zastósować obyczaj do widoków nowéj nauki, a pod jéj

wpływem wszczepiał się duch i zwyczaj tém silniéj. Wszedł też w używanie osobliwie przed przyjmowaniem najświętszéj komunii. Jeźli obwinionemu nie można było dowieść dostatecznie winy, lub jeźli społeczne stanowisko obżałowanego stawiło go wyżéj nad władze świeckie i duchowne, a jednak sam pragnął stać wolen zarzutu: natenczas stawał przed ołtarzem Pańskim i w chwili komunii tak się zaprzysięgał: „Ciało i krew Pańska niechaj dziś będzie świadectwem mojéj niewinności!“ W taki sposób przyjmował król *Lothar Lotharyński* sakrament przenajświętszy roku 869 z rąk papieża *Adryana* na utwierdzenie ślubu swego, że prawowitą małżonkę swoją, *Thietbergę*, nadal już nie opuści, i wyrzeknie się nałożnicy *Waldrady*. Ale Lothar nie wrócił do kraju; umarł w drodze, a współcześni pomawiali mu to za słuszną karę Bożą. — Dzieje zachowały nam jeszcze jeden przykład ciekawszy. Gdy cesarz *Henryk IV* przyjmować miał sakrament najświętszy z rąk papieża *Grzegorza VII* po odbyciu pokuty swéj na zamku w Canossie, pożył papież część hostyi na znak, że nie poczuwa się do żadnéj winy w sprawie wszczętego sporu; podał potém część pozostałą cesarzowi z oświadczeniem, by i sam przyjął komunię świętą w téj saméj intencyi i zdał się na sąd Boży, a cesarz Henryk odmówił. Późniejsze zamiary dowiodły przyczyny. Duchowni i biskupi ówcześni uchylali często tym sposobem podejźrzenia i zarzuty z obwinionych, a na zborach kościelnych owego czasu nie raz nawet je polecano wyraźnie.

Częściéj jednak zdawano się na tak zwany sąd Boży za pośrednictwem wody zimnéj lub wrzącéj i rozpalonego żelaza. Poddający się próbie zimnej wody szedł wprzód do kościoła, i przyjmował komunię świętą przy upomnieniu kapłana, by z czystém tylko sumieniem poddał się ceremonii; ztąd odprowadzali go kapłan, sędzia i lud na miejsce, gdzie próbę przedsiębrano. Tam mu podawał duchowny wodę święconą do picia, mówiąc: „Niech to wiarę twoją pokrzepi,“ a następnie zbliżywszy się do stawu lub jeziora wołał na głos: „Zaklinam cię wodo w imię Boga wszechmogącego, który cię stworzył i ludziom dał na użytek; zaklinam cię w imię Syna, który się stopą swoją ciebie dotykał, a dozwolił ochrzcić się tobą; zaklinam cię w imię Ducha świętego, za wolą którego rozstąpiło się morze i otworzyło wolną drogę ludowi izraelskiemu: ażebyś tego oto N. N, jeźli jest grzechu winien o co go posądzają, nie przepuściła na dno, lecz utrzymała na wierzchu.“ I znowu nawrotem do obżałowanego upominał, by od zamiaru odstąpił, jeżeli się do winy poczuwa. Jeźli to ducha w obżałowanym nie wątliło, wtedy obnażano go, krępowano ręce i nogi że sobą władać nie mógł, opasywano go powrozem zadzierzgniętym u końca w ruchomy węzeł. Na tym powrozie spuszczano go zwolna do wody. Jeźli wprunął pod wodę tak głęboko, że się węzeł zamoczył, natenczas wyciągano go z wody i obwoływano niewinnym, inaczéj stawał się „krzyw sprawy i woli“ i ulegał karaniu.

Ale i ten zwyczaj bardzo być może że przeszedł z pogaństwa, przynajmniéj wiadomo że u nich żyła wiara w świętą czystość wody, zatém też grzesznego ani przyjmie ani pochowa. Świadectwem mogą nam służyć Szwedzi z wieku jedenastego podówczas jeszcze pogańscy. Niedaleko Upsali stało drzewo święte nad strugą. Na ofiarę pławiono ludzi; jeźli w ofierze który zatonął, stawał się wieszczbą radośną, że gniew Bogów ochłonął, gdyż przyjęli do głębi swoich ofiarę.

Na ten rodzaj próby zimną wodą zaczęto późniéj sarkać, gdyż według wszelkiego podobieństwa do prawdy mógł się z niéj obwiniony łatwo i szczęśliwie wywinąć. Karol Wielki nakazał wyraźnie swoim namiestnikom, by jéj nie dozwalali. Lecz że bywała we zwyczaju, dowodem jest stanowcze na początku 9 stólecia wystąpienie arcybiskupa *Agobarda* z Lyonu tak przeciw ordaliom w ogóle, jak w szczególności przeciw próbie z wodą zimną;

zdania jednak bywały przeciwne, gdyż w kilka lat późniéj arcybiskup *Hinkmar* z Rheims obstawał znowu za próbą wodną Z czasem ustały wprawdzie ordalia, lecz pamięć o nich nie zginęła u ludzi, wróciła nawet pora, że puszczony w niepamięć zwyczaj odnowił się z całą grozą dawniejszą. W 16 i 17 stoleciu po Chrystusie, pławiono w rzekach i stawach bardzo często kobiéty, które ludzki nierozum posądzał o uczestnictwo z czartami, i zwał czarownicami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kazanie o głupocie.

Nic niema zaszczytniejszego w naszych mądrych czasach jak być głupim, moi dobrzy ludzie! Głupota jest-to najpiękniejszy talent, jakim wyposażyć zdołała wszechmocna ręka ulubieńca swego. Głupota wyściela nam drogę różami i prowadzi wesoło i bez szwanku przez smutne koleje życia. Głupocie téż stawiają przybytki, posągi, obeliski, a pamięć jéj ryją złotym rylcem w księgę dziejów wieczności. Dla tego bądźcie i wy głupimi dobrzy ludzie, poddajcie się niedołęztwu, zatrzyjcie rysy szlachetne, zasmarujcie czoło otwarte, zagładźcie na twarzy uśmieszek przedrzyzny i rozwierajcie usta wasze, a ludzie patrząc wołać będą: Oto mędrcowie! a jeźli wam przytém porośnie capidło jeszcze albo jelonko, to dla ironii tylko. W tém są moi kochani atrybuta głupoty, ale oraz i najpewniejsze środki dostąpienia niezmiernéj sławy. Przypnijcie jeszcze łokciowe słuchy a ubóstwiać was będą, na ręku nosić, w złocone ramy oprawią. Znałem kiedyś człeka który posiadał podobne wywody, a zaraz dano mu dyplom doktora, i profesorem filozofii został, i świat uważa go za „lumen mundi“.

A chcecie moi państwo otumanić kompanię i przewodzić na wieczorach nauczcie się grać gamę głupoty, zgłębcie tajemnicę przypinek i podpinek kobiécych, noście żywy termometr w kościach, i załamywać będą ręce nad waszą mądrością, ścielić się u stóp przenikliwości waszéj będą, a brzuchy opaszą wam bluszczem zasługi obywatelskiéj. Admiratorowie wlec będą rydwan z dowcipem waszym, komplementami wyścielać posadzkę przed wami, zanadrze odymać wierszami, a imię wasze drukować w leksykonie konwerzacyjnym. A jeźli jesteście gdzie na herbacie uczonéj, przygotujcie się z rozprawą o gniazdach remizowych, rozsławiajcie emancypacyę spodnicy i czepka, zachwalajcie mądrość Trentowską, a przymrużajcie oczka przytém, to przyczynia dowcipu. Niech przy was nikt do słowa nie przyjdzie; poślednie miejsce zajął Beliama podjezdek, dla tego bo przypuścił kolegę do słowa.

Ale dla roztropnego moi kochani! nic trudniejszego, jak być głupim. Więc komu losy odmówiły tego dostojeństwa, niech się przynajmniéj wszelkiemi siły przykłada, niech się zaprze pojęcia i rozumu, niech będzie cielęciem, a dobrze mu będzie. Głupi przechodzi świat bez nagabania, bo głupstwu nic się nie oprze, samym Bogom nawet daremna walka z głupotą. Jest-to pancerz, od którego odskakują wszelkie pociski roztropności ludzkiéj, jest-to Meduza, przed którą każdy Niegłupi kamienieje. Dla tego głupota śmiało idzie, i gdzie roztropny stokroć upadnie, głupiemu wiedzie się jak po maśle. Zgoła, przypatrzywszy się zbliska, głupota jest-to najwyższa mądrość; dla tego komu z nas życzliwa Wróżka przyczepiła głowę baranią a uszy po temu, nie zakrywajmy ale odsłońmy je, niech się nam świat dziwi.

Nowe dzieła.

Kto się w cudach kocha, niech czyta nowe wydane dzieło: „Travels of an Arab Merchant in London.“ Przytaczamy próbkę: Gdy staniesz w Durfurze, nie omieszkaj przypatrzyć się mocom czarodziejskim, jakie posiadają Fulowie i Fellattahy. Widziałem sam, mówi autor, jednego z takich czarodziejów, nazywał się Tamuru; jechał na wielblądzie w upał jaki mógł być najdokuczliwszy, i tak sobie radził: zdjął z siebie płaszcz, rozścielił przed sobą a potém zwijał go na kolanie tak jak rozumiał, ale coś do niego przymawiał. Skończył, rzuca zawiniątkiem do góry, a płaszcz rozwija się, rozpościera nad nim i przeistacza w parasol, jak gdyby niewidomą ręką trzymany; a co większa że którędy on z wielbłądem tędy i płaszcz nawracał jak obłok powietrzny nad nim i z nim razem.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*